

Zbigniew Zielonka

Rzeczpospolita domów

Świat Tekstów. Rocznik Słupski 11, 133-143

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RZECZPOSPOLITA DOMÓW – PROJEKT SŁUPSKI

W tytułach wystąpień zaprezentowanych podczas kolejnych konferencji w cyklu *Rzeczpospolita domów* i opublikowanych w tomach będących pokłosiem tychże konferencji została zamknięta głęboka, szeroka, a jednocześnie – jak się miało okazać – ciągle żywa myśl. Nikt by nie przypuszczał, że wyprowadzona z przeszłości, jest ona tak pr z e ż y w a n a dzisiaj. Ta myśl zamknięta w tytule projektu, jaki zrodził się w Słupsku, zamyka (i otwiera zarazem) pojęcia wieloznaczne.

Rzeczpospolita! Po raz pierwszy użył tego terminu mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem – w określeniu tym jest ukryte jego spojrzenie na dzieje i ustrój ówczesnej Europy i starożytności, ale jednocześnie z rodzaju wypowiedzi kronikarza wynika, że on tę naszą Rzeczpospolitą traktuje jako coś odrębnego wśród rzeszy państw; nie jest to bowiem kalka łacińskiej res publiki. Od wieków po dziś dzień niesie ona w sobie f e n o m e n historii narodów, państw, Europy, bodaj czegoś jeszcze większego. Fenomenalność tego pojęcia rozumieli już obcy sąsiedzi i dalecy mieszkańcy, zwłaszcza politycy i ludzie kultury, którzy po prostu mówili i pisali: Rzeczpospolita – bezprzymiotnikowa, bez określenia narodowości.

Mieszkańcy Rzeczypospolitej mówili licznymi językami, wyznawali różne religie, konfesje, rządzili się własnymi prawami, mieli własne tradycje, obrzędy, zwyczaje i obyczaje, cały sztafaż kulturalnych dzieł i przeżyć. Mieszkali, ubierali się, żywili, śpiewali, tańczyli, pobierali się i grzebali po swojemu. Rzeczpospolita nie była przysłowiową czapą administracyjno-polityczną, ale po prostu poczuciem wspólnoty (chciałoby się powiedzieć: matką, choć niejedni mogliby zarzucić, iż zdała się macochą). Rzeczpospolita miała co prawda króla, ale on tylko na zewnątrz reprezentował jej majestat, gdyż nie on rządził – Rzeczpospolita rządziła się sama.

Mit Rzeczypospolitej przeżył jej realną, polityczną osobowość. Jeszcze w Trokach, należących dzisiaj do państwa litewskiego, przed kilku laty dopadł mnie Tatar z osiadłych tu od wieków wojowników tatarskich, którym Rzeczpospolita dała obywatelstwo, i wykrzykując przeciw „niewdzięcznym Litwinom”, z dumą stwierdzał, że jego ojciec, jako oficer chorągwi tatarskiej II Rzeczypospolitej, razem z innymi oficerami został zamordowany w Katyniu. Mit Rzeczypospolitej, jak każdy mit, ma właściwości reaktywacji, bowiem, czy będzie jednostkowy, czy zbiorowy, jest przeżywany; jednakże nie ogranicza się to przeżywanie do wewnętrznych doznań. Jego przeżywanie nabiera takiego czy innego kształtu w kontekście zjawisk historyczno-

-kulturowych, gdyż w warunkach historycznych właśnie, nie w marzeniach, zamyka się mit. I tworzy rzeczywistość.

Otóż dr Krystyna Krawiec-Złotkowska, inicjatorka sesji naukowych organizowanych pod auspicjami Instytutu Polonistyki w Akademii Pomorskiej i Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, rozpoznała szczególną chwilę odrodzenia się mitu Rzeczypospolitej – wszak ten mit służy idei unii i wziął swój początek z unii Obojga Narodów (w rzeczywistości państw, gdyż w granicach ówczesnej Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego było wiele feudalnych narodów). Żyjemy przecież w epoce realizacji Unii Europejskiej, a fenomen Rzeczypospolitej – przypomniany zresztą przez takiego jednoczyciela Europy jak Jan Paweł II błogosławiony – temu zamysłowi służy. Po zburzeniu żelaznej kurtyny również na Bugu i Sanie odżyły nie resentymenty, ale idee ludzi; także już w nowych pokoleniach, pochodzących z dawnych polskich Kresów Wschodnich i wśród całego społeczeństwa, które powraca pogłębianą ideą do Wilna, Lwowa, Wołynia. W związku z tym ożywiło się nawiedzanie tamtych miejsc, odbudowywanie pamięci narodowej, rozwój badań naukowych, analizowane są również dokonania związane z ziemiami Rzeczypospolitej, od Wschowy po Dniepr.

Drugim przedmiotem zainteresowań organizatorów sesji jest miejsce najważniejsze i nieodłączne od Rzeczypospolitej – **dom**, a więc też sfera mitu. Na przełomie XVI i XVII wieku narodowi szlacheckiemu śniła się Rzeczpospolita domów. I próbowała szlachta taką rzecz pospolitą wykształcić, od początku nadając pojęciu *d o m u* charakter mityczny (przykładem Jan Kochanowski!... ale nie tylko on przecież). Niemniej jednak to nabierające coraz bardziej socjologicznego, stanowo-szlacheckiego charakteru pojęcie ulegało zmianie. Pisze o tym tytułem wstępu do pierwszego tomu *Rzeczypospolitej domów* Krystyna Krawiec-Złotkowska. Na samym wstępie powiedzmy: cztery sesje i cztery księgi, które je dokumentują (ostatni aktualnie w redakcji), zawdzięczają swój kształt Jej mądrości i inicjatorskiej odwadze – uwierzyła bowiem, że będzie można w środowisku słupskim (w naukowym aspekcie raczej peryferyjnym) pokazać wszystkie kształty, barwy, oryginalność, także doświadczenia i przeżycia mieszkańców domów całej Rzeczypospolitej od wielu wieków aż po czas dzisiejszy. Jakże trafnie pojęła, że to właśnie *d o m*, taki czy inny, zawiera największą prawdę o ludziach. Istotnie, temat jest bogaty i rozległy, a ujmowanie go i upublicznienie wymaga od twórcy zamysłu szczególnych zdolności organizacyjnych, komunikatywnych, projektodawczych. Ile pracy kosztowała redakcja tych kilkusetstronicowych tomów, jakie się dotychczas ukazały, wie tylko ich redaktorka i inicjatorka projektu, która szczęśliwie znalazła wielkiego sprzymierzeńca jej działań – on właśnie, a myślę tu o Dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego, Mieczysławie Jaroszewiczu, jej pomysłowi otworzył najwspanialszy *d o m* w Słupsku – Zamek Książąt Pomorskich.

Nadarzała się znakomita okazja! Zamek słupski w dzisiejszej, renesansowej postaci obchodził właśnie swoje pięćsetlecie. To sprawiło, że i pierwsza sesja odbywała się pod tytułem *Zamki, dworki i pałace*. Wiążąc przeszłość i współczesność Rzeczypospolitej, włączono do tematów wystąpień także te *d o m y*, które należą do państwa polskiego od 1945 r.; zwłaszcza że większość z nich powstała już w czasach przynależności tych ziem do dziedzictwa Piastów albo też w słowiańskim kręgu kul-

turowym, czego nie przekreślały osiągnięcia niemieckiego *Drang nach Osten*. Już pierwsza księga o domach – tutaj siedzibach wielkich i pomniejszych feudałów – pokazała wielość w jedność dawnej Rzeczypospolitej. Księgę otwiera, jak się go-dziło, tekst Zdzisława Machury *Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku w latach 1505-1684*. Już tylko w wielkim skrócie dopowiedzmy, że otwarcie zaplanowanej na kilka lat sesji pokazało jej związek z przeżywaną rzeczywistością, udowodniło, że tradycja nie jest pomnikiem czy muzeum, ale płynącą rzeką dziejów. Zarówno słupszczenie, jak i goście aktywnie i twórczo rozwijali to, co nazywamy tradycją, przeżywali też emocjonalnie czas przeszły niedokonany, gdyż nie ma on granic zamykających go. Przecież dlatego podjęto próbę rewitalizacji ogrodów księżnej Erdmuty (mieszkającej w słupskim zamku od 4 maja 1600, aż do jej śmierci 13 listopada 1623 roku), oraz posadzono dąb upamiętniający jubileusz zamku i kontynuację jego tradycji, zakopując pod jego korzeniami akt erekcyjny, którego treść zredagowała Krystyna Krawiec-Złotkowska. Tekst aktu jest dedykowany dawnym, współczesnym i przyszłym mieszkańcom miasta, a w związku z tym, że spoczął pod korzeniami dębu, warto go przypomnieć w tym miejscu:

***Dawnym Pokoleniom Słupszczan – wdzięczność i pamięć!
Dzisiejszym Słupszczanom – życzenia wszelkiej pomyślności!
Przyszłym Pokoleniom Słupszczan – pozdrowienie!***

Obywatele Słupska i Goście z całej Polski zebrani z okazji 500-lecia zamku słupskiego, wzniesionego przez książąt słowiańskich z rodu Gryfitów, inaugurują jubileuszowe obchody Ogólnopolską Konferencją Naukową pod hasłem „Zamki, dworki i pałace”, otwarciem nowych ogrodów zamkowych i zasadzeniem dębu na wieczną dnia dzisiejszego pamiątkę. Jesteśmy z Tymi, którzy od niepamiętnych wieków jeszcze przed rokiem 1507 budowali gród, kościół i ludną osadę po przeciwnej stronie rzeki Słupi. Wspominamy Tych, którzy od XVI wieku mieli staranie o ten zamek, otaczali go opieką, a w wiekach późniejszych współczuli jego ruinie. Tych, którzy opasowali zamek i miasto murami i fosami, a także przyozdabiali pięknymi ogrodami, aby Słupsk był miejscem bezpiecznym, dostatniego życia i prawdziwego piękna. Cześć Im i chwala za troskę i trud poświęcone temu, by piękno natury i ducha tworzyły harmonię ludzkiego bytowania na tym miejscu.

Przez Słupsk i przez ten zamek przeszedł niejedyn ogień, nieprzyjaciel, dewastator i barbarzyńca. Ale nawet po ostatniej straszliwej II wojnie światowej i po wielkim exodusie ludzi Słupsk wrócił do odwiecznych tradycji, a jego nowi mieszkańcy przejęli troskę o miasto i o zamek. Dumni z wielowiekowego dziedzictwa, naznaczeni stygmatem przemijania i świadomości zadań, jakie historia nam wyznacza, stajemy dziś w obliczu czasów przyszłych. Spragniemy doświadczenia piękna, wspominając księżne, zwłaszcza dwie ostatnie: Erdmutę i Annę, które dla wyposażenia zamku i jego rozbudowy zrobiły najwięcej, dziś odradzamy ich dawne wirydarze. Te nasze nowe ogrody zamkowe wywołują tym większe wzruszenie, im bardziej uświadamiają nam, że jesteśmy tutaj, w Słupsku, tylko ogniwem wielojęzycznych i wielonarodowościowych pokoleń. Jednocześnie pragniemy być ogniwem, które spaja odległą przeszłość z dniem dzisiejszym i wiekami, które przyjdą. Chcemy być ogniwem mocnym i błyszczącym zasługą. Niech ten dąb, który sadzimy na tym miejscu ku pamięci przeszłości i ku chwale przyszłości, będzie świadectwem trwania miasta o dumnej nazwie Słupsk. Niech ten dąb – symbol potęgi i siły, znak długowieczności i majestatu, symbol minionego tysiąclecia, rośnie i szeroko rozwija się ku nowym wiekom.

Projekt *Rzeczpospolita domów* pokazał, że państwo Obojga – i wielu innych – Narodów jest ciągle takie samo (choć inne...). Czynna obecność naukowców z całej Polski w dotychczasowych czterech sesjach i publikacje ich rozpraw na łamach kolejnych tomów są tego wymiernym dowodem. Często piszą oni o miejscach związanych z ich codzienną egzystencją, ale zdarza się również, że analizują obszary znajdujące się jedynie w sferze ich zainteresowań, a nie doświadczenia topograficzno-geograficznego; czasami te dwie płaszczyzny odniesienia nakładają się na siebie i w ten sposób powstaje bogata mapa miejsc ich życia i mapa przestrzeni literackich – prezentowany przez nich obraz *Rzeczypospolitej domów* ogarnia wielkie przestrzenie geograficzne dawnej i obecnej Ojczyzny. Dotychczas na tej wyjątkowej mapie zaistnieli uczeni z bliskich i dalekich od Słupska terenów; wymieniając reprezentowane przez nich ośrodki, pominię miejsca, o których piszą (choć czasami – jak zaznaczyłem wyżej – pokrywają się one z miejscem ich zamieszkania). Do kolejnych tomów środowisko badaczy ze Słupska dostarczyło najwięcej – co oczywiście zrozumiałe, gdyż konferencje odbywają się właśnie w Słupsku – w sumie 34 teksty. Licznie są reprezentowane również takie ośrodki, jak: Toruń, z którego uczeni dostarczyli 17 rozpraw, Łódź – 13 prac, Gdańsk – 12 dysertacji i Wrocław – 10. Poza tym z Bydgoszczy i Opola trafiło do tomów po 7 tekstów, a z Lublina i Warszawy po 6. Po 4 artykuły zostały dostarczone z Koszalina, Olsztyna i Siedlec, po 3 teksty z Legnicy i Leszna, po 2 z Białegostoku, Rzeszowa, Katowic, Wschowy, Poznania i Szczecina; wreszcie po 1 artykule dostarczyli uczeni z: Krakowa, Bielsko-Białej, Częstochowy, Sanoka, Tarnowa, Wolsztyna, Sierpca, Wdzydz i Wejherowa. Wystarczy nanieść nazwy tych miejscowości na mapę Polski, by uświadomić sobie zasięg terytorialny, z jakiego do miasta nad Słupią uczeni ci przybywają.

Kiedy mówimy d o m y, myślimy o miejscu naszego urodzenia, egzystowania, zakorzenienia poprzez pokolenia, przeżywania, kształtowania – właśnie *pospolitej* rzeczy. Oczywiście istotna jest również geografia d o m ó w Rzeczypospolitej. Domy te zresztą „rosły” z roku na rok. Z pewnością inicjatorka przedsięwzięcia nie spodziewała się i nie wyobrażała sobie, że Jej zamysł obrodzi tak bogato – najpierw w samo pojęcie d o m u, następnie w obfitość przykładów; tak – przykładów tylko będących wszakże znakami miejsc, którymi rosła Rzeczypospolita tytułowo, języków, kultur, wyznań religijnych. Aż trudno uwierzyć, że tyle różnorodności budowało wspólny d o m. Jak w każdym domu, nie obyło się bez niesnasek, nieporozumień, czasami nawet krwawych incydentów, ale to poczucie wspólnoty domowej zwanej rzeczą *pospolitą*, czyli wspólną raczej, systematycznie pogłębiało się – dopokąd wrodzy sąsiedzi nie poczęli jej rozdrapywać, odrywać, aż całą zawładnęli. Nie zawładnęli jednak pamięcią *wspólnej Rzeczypospolitej*, o czym świadczą między innymi walki o jej odzyskanie.

Zamki, dworki i pałace otwiera tekst o Zamku Książąt Pomorskich z rodu Gryfitów w Słupsku, który do Polski należy dopiero od 1945 r. Chociaż już przed wiekami, zanim pojęcie *Rzeczypospolitej* się przyjęło, związany był z polskim królestwem – Przemysła II, Waclawa II i Władysława Łokietka, do połowy XVII wieku należał do słowiańskiej dynastii Gryfitów, a do czasów Reformacji do metropolii polskiej w Gnieźnie, ponadto zawsze otaczały go rzesze miejscowej kaszubskiej ludności. Pięć tekstów reprezentuje pałacowy temat związany z Pomorzem. O do-

mach ojczystych – dworach Jana Kochanowskiego w Małopolsce, na ówczesnej ziemi sandomierskiej – jest jeden tekst. Tych samych ziem, związanych z Mikołajem Rejem również dotyczy jedna wypowiedź. Małopolskę prezentuje także zamek w Wiśniczu. Mamy teksty z ziem leżących na granicy Wielkopolski i Mazowsza. Na Mazurach (dawne Prusy Królewskie) leży Morąg, o którym czytamy w książce. O zamkach dawnej Rusi Czerwonej traktuje jeden tekst, a Wołyń przywołuje zamek klewański. Stara Lubowla wprowadza do tomu Spisz. Jest i Nieśwież, który znajdował się w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim. Natomiast z antypodów zachodniej polszczyzny, nienależącej przed rozbiorami do Rzeczypospolitej, poznajemy pałac w Zgorzelcu.

W tomie drugim, zatytułowanym *Chaty*, także odnajdujemy teksty o szerokiej gamie problemów związanych z geografą naszej Ojczyzny. Chata polska! Zamiast analizować jej szczególne miejsce w kręgu kulturowym Rzeczypospolitej wielu ludów, odesłać trzeba przede wszystkim do tekstu-klucza *Mityczna ranga chaty polskiej* autorstwa Krystyny Krawiec-Złotkowskiej. Wypowiedź ta, napisana wysokim piórem, najgłębiej ujmuje problem chaty w naszej kulturze. Bez chaty nie byłoby nie tylko dzisiejszego, nowożytnego narodu, ale też jego wartości i tradycji, polskiego pisanego słowa, nie byłoby Polski. Przecież w chacie Piasta rodzi się nie tylko dynastia utożsamiana z narodem (*Polski my naród, polski lud, królewski szczep Piastowy*), ale rodzi się Polska. To istnieje, co jest nazwane, a pierwszy dziejopis z początków XII wieku właśnie z chaty państwo polskie wyprowadza. Z chaty też – dzięki chacie Bogwała Brukałem przezwanego – wyszło polskie słowo pisane. Umitycznienie chaty polskiej w różnych aspektach daje jej najwyższą rangę. Tekst autorki zastępuje ewentualne niedopowiedzenia, białe plamy, niewykorzystane motywy w całości tomu. Otwiera perspektywy na dalsze eksploatowanie tematu.

Już na podstawie treści pierwszego tomu widać, że ujęcie tematu wymagało podziału całości na części opracowane przez znawców różnych dyscyplin. Jednak dopiero następne tomy pokazują, że pojęcie *d o m u* może być wieloaspektowe. Toteż w tomie poświęconym chatom oprócz części pierwszej, którą zatytułowano *W kręgu zainteresowań mieszkańców Pomorza i tradycji kaszubsko-pomorskiej*, znalazła się część druga (*W kręgu tradycji historycznoliterackiej*) i trzecia (*W kręgu tradycji historyczno-etnograficznej*). Poza tym można w tym miejscu dodać, że trzyczęściowa kompozycja książki występuje we wszystkich kolejnych tomach. Wszakże w książce o chatach tytuł części pierwszej nie oddaje ściśle tematu, gdyż właśnie w niej znalazły się studia teoretyczne, ogólnokulturowe i ogólnonarodowe. A więc chata – miejsce narodzin narodu w Wielkopolsce i chata – miejsce narodzin pierwszego polskiego zdania we wsi śląskiej. Dalsze teksty wypełniają Rzeczypospolitą chatami kaszubskimi; to dobrze, że w ośrodku pomorskim powstało kilka prac tym chatom (checzom) poświęconych (w tomie jest ich aż osiem). Jest to szczególnie ważne poznawczo, ponieważ książka stała się udziałem ludzi z całej obecnej Rzeczypospolitej, a Kaszuby (choć coraz głośniejsze) ciągle są krainą kulturowo nieznaną, traktowaną bardziej turystycznie niż antropologicznie.

Z krainy bardzo odległej od ziem kaszubsko-pomorskich, obszaru odmiennego terytorialnie, kulturowo, etnicznie i mentalnościowo – myślę o Śląsku – są w tomie trzy przedstawienia tamtejszych chat: począwszy od quasi-chat do zabudowań. To

właśnie w rozprawie Renardy Ocieczek czytamy o kuźnikach z XVI/XVII wieku uwiecznionych piórem Walentego Roździeńskiego. Ale poza tą pracą znajdujemy również inne teksty o śląskich chatach, w których poszukuje się synkretycznej tożsamości kultury ludzi chat Śląska Opolskiego. Gościmy także w chatach mazowieckich, czy „postwielkopolskich” – czyli chatach ziemi, która wybiła się na odrębność kulturową dzięki wielkim procesom przemysłowym końca XIX wieku; procesy te stworzyły „miasto Łódź”, jak zwykli nazywać ten wielki przemysłowy ośrodek ludzie w Polsce. Ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej poznajemy chaty ukraińskie i to w różnych miejscach dawnej Rusi. Są też teksty, które wprowadzają nas do chat beskidzkich, podkarpackich, m.in. w Zalipiu, na Pogórzu Sudeckim i Łużycach. Tyle – w wielkim skrócie – w kwestii geografii chat Rzeczypospolitej. Ale poza aspektem topograficzno-przestrzennym ujmowanym w kontekście szeroko rozumianej kultury, znajdujemy w tomie odrębne relacje dotyczące problemu chaty w dziełach literackich; myślę tu o pracach historycznoliterackich, które wieś ujmują głównie przez pryzmat mitów oświeceniowych, o sielskich, idyllicznych atrybutach wiejskich obszarów, niemających nic wspólnego z rzeczywistością wsi całej ówczesnej Rzeczypospolitej.

Pierwszy tom – poświęcony zamkom, dworcom i pałacom – pokazał wielość etnokulturową Rzeczypospolitej; aczkolwiek trzeba przyznać, że ze względu na dopiero wstępne „rozkładanie” mapy kulturowej ów rysunek geograficzny nie wypadł tak reprezentatywnie jak w tomie drugim – poświęconym chatom. Jednocześnie należało się spodziewać, że najpełniejszą różnorodnością przykładów wypełniony będzie tom trzeci, przedstawiający *Domy Boże*, czyli świątynie. Co prawda Polska uchodziła zawsze za kraj katolicki – ale właśnie: Polska! A nie Rzeczpospolita! Od unii krewskiej olbrzymie terytoria, które stworzyły nowe państwo, zamieszkałe były przez ludność prawosławną i to we wszystkich stanach społecznych. Litwini, potąd poganie, przyjęli wiarę rzymskokatolicką, lecz mieszkańcami Wielkiego Księstwa Litewskiego byli przecież także ortodoksyjni Rusini. Poza tym książę litewski Witold sprowadził na Litwę pierwszych Tatarów, którzy już nigdy Rzeczypospolitej nie opuścili. Od czasów Reformacji Korona i Litwa przyjmowały wyznania luterzańskie, kalwińskie, „ariańskie” (pod nazwą braci polskich, braci czeskich etc.). W 1595 roku prawosławie w Polsce rozpadło się i mniejsza jego część zawarła unię z Rzymem, tworząc Kościół grekokatolicki. A przecież od początków chrześcijaństwa mieszkali w Polsce także coraz liczniejsi Żydzi, którzy mieli własne prawodawstwo religijno-cywilne. Na Litwie mieszkali też (odrębni wobec prawowiernych Żydów) karaimi. Z czasem powstały również ośrodki staroruskie oddzielone od oficjalnej Cerkwi prawosławnej. I to nie wszystkie jeszcze wyznania, które w Rzeczypospolitej miały wolność zbierania się w swoich Domach Bożych, mimo takiej czy innej wzajemnej niechęci, prób ograniczania tej wolności, sporów, a nawet zaburzeń, które wszakże nie miały żadnego podobieństwa do prześladowań w innych państwach rzekomo wyższej kulturalnie Europy.

Rozprawy pierwszej części tomu o *Domach Bożych* oscylują w kręgu tradycji kaszubsko-pomorskiej. Poprzedzają ją dwa teoretyczne teksty dotyczące najstarszych prawzorów judaistyczno-chrześcijańskiej świątyni (ks. Jan Turkiel) i symboliki świątyni chrześcijańskiej (ks. Lech Bończa-Bystrzycki). Wiadomo, że życie na-

ukowe diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w stosunku do innych środowisk diecezjalnych ma ogromne zapóźnienia. Powód zasadniczy tkwi w tym, że na skutek polityki wyznaniowej PRL-u i stosunków międzynarodowych diecezja ta powstała dopiero w roku 1972. Budowanie życia naukowego to proces kilkupokoleniowy, a gdy chodzi o sferę kościelną, nadto priorytetami są z natury rzeczy duszpasterstwo i szeroko pojęta liturgia. Nic więc dziwnego, że w przeciwieństwie do innych terytoriów kościelnych – nauka, zwłaszcza historyczna, toruje sobie drogę z trudem. Również tradycje katolickie tej diecezji, nie mówiąc już polskie – urwały się co najmniej pięć wieków temu, a i przedtem nie były tak rozwinięte jak w innych diecezjach podlegających władzy Piastów. Katolicyzm przyszło tu odbudowywać po II wojnie światowej i to dla ludności pochodzącej nie stąd, lecz z całej dawnej Rzeczypospolitej – aż po dalekie Kresy Wschodnie. Dlatego tak cenna jest praca *Zabytkowe kościoły Słupska* (Zdzisław Machura), przedstawiająca dzieje słupskich świątyń, które od czasów reformacji przestały służyć katolikom. Nie ma potąd żadnej monografii kościołów Słupska powstałych w średniowieczu i odbudowywanych lub restaurowanych dopiero w naszych czasach. Dlatego paradoksalnie monograficznym szkicem jest praca *Losy prawosławnej cerkwi w Słupsku na przestrzeni wieków*, autorstwa dzisiejszego proboszcza tej cerkwi ks. Mariusza Synaka. Autor szczegółowo przedstawia historię tej świątyni – protestanckiej, aż do czasu zaanektowania jej przez prawosławnych obywateli, którzy znaleźli się na Pomorzu po wysiedleniu ich z wschodnich ziem Rzeczypospolitej po II wojnie światowej. Cerkiew słupska to jeszcze jedno świadectwo, czym była nasza rzecz pospolita. Z trudem odnajdujemy i odkrywamy piękno zapoznanych świątyń, ongiś katolickich, jak choćby ta w Iwicinie, którą przypomina ks. Henryk Romanik. Ta jedna jaskółka wiosny nie czyni, lecz w sposób pionierski – po tylu latach – prowadzi do wszystkich zapomnianych miejsc, prowokuje do odkrywania przeszłości kościelnej na Pomorzu Środkowym; kościółek w Iwicinie to postawiony w tym tomie drogowskaz do dalszych badań.

Koszalin – miasto diecezjalne zostało pokazane nie tyle od strony jego kościołów (ciągle te same zapóźnienia), ile życia kościelnego w średniowieczu (rozprawa Barbary Popielas-Szultki). Zupełnie inne były losy kościoła na Pomorzu Wschodnim. Owszem w najważniejszym mieście tej krainy w latach Reformacji zapanował protestantyzm, lecz przynależność Gdańska do Rzeczypospolitej i jego zabiegi, by nigdy od niej nie odpaść (mimo różnych z nią zatargów) sprawiły, że nawet tam działały katolickie kościoły i klasztory aż do tragicznego upadku państwa. Więcej – kult katolicki osiągał w Gdańsku szczególne rozmiary i głębię, zrosł się z polszczyzną, z kaszubszczyzną pomorską, stał się, zwłaszcza w latach zaborów, znakiem sprzeciwu. A jednocześnie w okresie unarodowienia ludów stał się fundamentem nowopowstającej literatury kaszubskiej. *Mityczna wizja kościoła w wielkiej literaturze kaszubskiej* ukazana została piórem Krystyny Krawiec-Złotkowskiej. Tym wielkim tekstem kościoły pomorsko-kaszubskie zostały postawione obok największych sanktuariów Rzeczypospolitej – Jasnej Góry, Ostrej Bramy, a przede wszystkim nekropolii narodowej – Wawelu. Wszakże w Rzeczypospolitej znajdowała się także – chociaż na przeciwległych rubieżach – sławna i starodawna, gdyż sięgająca czasów pierwszych historycznych Piastów i Rurykowiczów – Ławra Pieczerska, monastyr mnichów ortodoksyjnych, miejsce nie tylko święte, ale i ostoja mądrości za-

równo duchowej, jak i pisemnej. To wspaniale, że *Klasztor Kijowsko-Pieczerski – prawosławny Dom Boży w Rzeczypospolitej Obojga Narodów* przypomniał już w nowożytnych czasach zapoznaną prawdę o fenomenie Rzeczypospolitej. O cerkwiach znajdujemy w tym tomie zresztą niejedną tekst.

A wracając do geografii – wędrujemy przez teksty i trafiamy do kościołów krakowskich, lubelskich, wielkopolskich. Jesteśmy na Podkarpaciu, oglądamy budujące się i powstałe już z nowym miastem świątynie Łodzi. Sporo miejsca poświęcono w tomie zborom ewangelickim. Nie zapomniano również o domach modlitw braci czeskich (w Wielkopolsce). Niezwykle ciekawa ze względu na aspekt przestrzenny jest rozprawa Iwony Maciejewskiej – jej badania sięgają czasów najdawniejszych i obejmują *Geografię kościołów polskich z inskrypcjami do końca XV wieku*.

W odwołaniu do literatury pięknej, w której kościoły odgrywają szczególną rolę – zarówno związaną z akcją powieściową, jak i refleksją filozoficzną, symboliczno-artystyczną, antropologiczną – w poszczególnych tekstach odnajdujemy Domy Boże z różnych ziem Rzeczypospolitej i z różnych jej epok. Nie geografia terytorialna jest dla pisarzy i poetów najważniejsza, ale znaki tych ziem – świątynie; to one często konstytuują przestrzeń dzieł literackich i – czy to w badaniach geograficzno-kulturowych czy, przede wszystkim, w odbiorze czytelniczym – nanoszą je na mapę Rzeczypospolitej. Przykładowo *Kościół Żeromskiego* (Tadeusz Linkner) są ważne w działaniach historycznych (*Sandomierz w Popiołach*) i we wspomnieniach młodości pisarza (Kilce w *Szyfowych pracach*); kościoły te pełnią funkcję niejednorodną, przeważnie modernistyczno-refleksyjną w geografii twórczości, a przy okazji ujawniają się w geografii terytorialnej. Jeszcze inną funkcję spełniają świątynie przedstawione za pośrednictwem dzieł poetów barokowych, reprezentowanych w poszczególnych pracach badaczy literatury. Są teksty, które kościół ujmuje w sposób metaforyczny, jak na przykład unikatowa rozprawa *Gdzie mieszka Bóg?* (Jaroslava Konieva). Różne przykłady potraktowania kościołów przedstawiają prace poświęcone wierszom Joanny Pollakówny (Ewa Górecka) i powieściom Zbigniewa Żakiewicza (Anna Stempka). Tak też przechodzimy przez niejedną kościół (w różnych konkretnych miejscach) przy rozważaniach teoretyczno-artystycznych – przykładem *Przedstawienia ikonograficzne Sądu Ostatecznego* czynione piórem Edmunda Kotarskiego. Jest nawet mowa o kościołach w pamiętnikach wojennych XVII wieku (Tomasz Ślęczka), czy o pozasakralnej roli kościołów Rzeczypospolitej, w których zbierała się szlachta na sejmikach powiatowych (Jerzy Ternes). Tom zawiera bogate spektrum tematu Domu Bożego; dodajmy tylko, że nie zabrakło w nim pracy poświęconej synagogom, znajdujemy tu bowiem dysertację *Synagogi w przestrzeni dawnej i współczesnej Polski – refleksja geograficzna* (Andrzej Rykała). A przecież synagog w dawnej Rzeczypospolitej były tysiące. Poza tym zdajemy sobie sprawę z tego, że przedstawienie *Domu domów* (ks. Henryk Nadrowski) na tak ogromnych przestrzeniach państwa w ciągu tysiąca lat może tu uchodzić jedynie za zasygnalizowanie tematu. Ale ten inspirujący sygnał, domyślamy się, szczególnie jasno rozświetla wielostronną geografii świątyń na ziemiach Rzeczypospolitej.

Rzeczypospolita potocznie kojarzy się z przymiotnikiem „szlachecka”. Co prawda w projekcie słupskim obejmuje ona także II Rzeczypospolitą i współczesną, powojenną (od 1945). Jednakże „szlacheckość” tej pierwszej, którą poprzedza feudalne

państwo Piastów, tkwi głęboko w (pod)świadomości Polaków – i nie tylko ich, lecz także pozostałych narodów, które ją zamieszkiwały przez wieki. Tom czwarty słupskiego projektu – *Domy miejskie* – pokazuje jednak, że mieszkańcy miast owej Rzeczypospolitej zbudowali więcej domów niż szlachta swoich dworów i dworków. Trafnie tytułem swej rozprawy – *Miasto jest jednym wielkim domem* – ujmuje tę rzeczywistość społeczną uczona z Gdańska, Jadwiga Kotarska. Na początku tomu o domach miejskich znalazły się teksty mówiące o ziemi, ambicjach artystycznych, mieszczańskich, obiektach publicznych Gdańska (Edmund Kotarski, Ewa Nawrocka, Magdalena Mielnik), Torunia (Weronika Pawlik-Kwaśniewska), Słupska (Barbara Popielas-Szultka, Bronisław Nowak, Zdzisław Machura) – w tym słupskich ratuszy (Rafał Foltyn) i budynku starostwa powiatowego (Maria Matuszewska). Dalej poznajemy tajemnice miejskich ośrodków Poznania (Andrzej Michalski) i Warszawy – jako miasta miast (o dzisiejszej stolicy niejeden odkrywca tekst przedstawiający czasy, gdy nikt nie wyobrażał sobie jej nowoczesnej kariery – studia Marii Jolanty Olszewskiej, Urszuli Wich-Szymczak i Agnieszki Humeniuk). Nie zabrakło również tekstów poświęconych innym ważnym ośrodkom miejskim w Rzeczypospolitej. Jest więc i Kraków – choć oglądamy go tutaj za pośrednictwem *Przewodnika do kościołów krakowskich, rzeczy ich widzenia godnych krótkiego opisanie*, który – w celu przybliżenia miejskiej przestrzeni tego miasta – wykorzystał Michał Kuran. No cóż, ze względu na liczbę kościołów Kraków już wówczas nazywano polskim Rzymem, nic więc dziwnego, że jego miejski krajobraz konstytuują świątynie. Jest też oczywiście Lwów (Tadeusz Półchłopek) – miasto ważnych dokonań wielokulturowych, z którym związanych było wielu wybitnych pisarzy; miasto do tego stopnia zespolone z Rzeczypospolitą, że Polacy nie mogli zrozumieć naturalnego procesu unarodowienia Rusinów w nowożytny naród ukraiński. Dzięki Jolancie Kowal oglądamy domy Wilna. Analogicznie do poprzednich tomów również w tym są rozważania historyków literatury; najbardziej frapujące Krystyny Krawiec-Złotkowskiej o odkrytym przed Romana Pollaka i znów zapomnianym utworze Adama Korczyńskiego *Wizerunku przezyczystej przyjaźni zdrady*, którego akcja i miłosne perypetie polskiego bohatera rozgrywają się w mieście włoskim – chociaż mogłoby to być każde miasto na ziemi; tyle tylko, że polski autor podzielał tutaj mityczno-baśniowe spojrzenie na miasta włoskie, z którymi w tamtych czasach polska szlachta i mieszczaństwo utrzymywały ściśle związki handlowe i kulturalne. To miasta włoskie już od XV wieku uczyły Polaków filozofii przestrzeni miejskiej. Znalazły się w tomie również rozprawy teoretyczne – na przykład syntetyczne studium *Świadomość urbanistyczna. Tradycja i ewolucja* Hanny Dziechcińskiej, praca o językowym pojęciu miasta, czy też idealistyczny, wzorcowy tekst Danuty Künstler-Langner *Civitas Solis – Miasto słońca...*; to wybitne studium przynosi jednak, jak gdyby wbrew założeniom uczoney, wnioski pesymistyczne. Nie zabrakło również refleksji o miejskich pałacach, będących ośrodkami życia umysłowego w okresie renesansu (i nie tylko), którą dzieli się z czytelnikami Maria Wichowa.

Miasto polskie widziane przez pryzmat szlacheckich, arystokratycznych doświadczeń (studium Danuty Kowalewskiej) zaprzecza prawdziwym obrazom, a przede wszystkim nastawieniom do miast, a zwłaszcza Warszawy epoki późnostańsławowskiej. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku literatura polska dotarła do istoty mia-

sta jako problemu ideowego i cywilizacyjnego rozgrywającego się praktycznie w kamienicach, ale nie wyłącznie, gdyż i w suterrenach. Proces urbanizacji i uprzemysłowienia kraju ukazują teksty poświęcone Łodzi (Marek Sobczyński). Możliwe, że miasto w Rzeczypospolitej ciągle nie było traktowane na równi ze szlachecką, a nawet chłopską problematyką, ale ten tom otwiera bramy do miast polskich, które czekają na swych badaczy. (Notabene już poza rozpatrywaniem dokonań w słupskim projekcie *Rzeczpospolita domów*, przywołajmy *Lalkę* Prusa, która jako powieść o mieście Warszawie jest największym w historii literatury polskiej tego typu faktem kulturowym, ale daje też świadectwo ciągłej obecności ducha i myśli arystokracji postfeudalnej).

* * *

Konferencje mają charakter otwarty – po prostu nie zaprasza się konkretnych autorów z konkretnymi tematami. Zaproszenia do wzięcia udziału w serii konferencji i tomów trafiają do osób zainteresowanych badaną problematyką. W dotychczasowych publikacjach można zauważyć dysproporcje dotyczące czy to geografii terytorialnej, czy też zakresów tematycznych. Może ktoś poczuć niedosyt, choć z pewnością nie można narzekać na nadmiar przedstawień z różnych okolic geograficznych i interesujących obszarów. Tego nigdy za wiele! Zresztą z tomu na tom rozrasta się terytorium przestrzenne *domów*. Te ogromne tomy otwierają bibliotekę pod nazwą *Rzeczpospolita domów*. Coraz więcej autorów przekracza dzisiejsze granice Rzeczypospolitej, coraz więcej tekstów ukazuje fenomen jej kręgu kulturowego od urokliwego kościółka w Iwęcinnie na Pomorzu po sławną Ławrę Pieczerską w Kijowie. Nie piszę recenzji – z niedokończonego zresztą przedsięwzięcia (choćby miałem okazję recenzować wiele zamieszczonych w tomach tekstów) – na to zawsze będzie czas. Ale jedno jest oczywiste: ów projekt powstaje w Słupsku, w mieście relatywnie mało znanym z dokonań naukowych. I właśnie do tego odległego ze wszystkich stron Polski Słupska zjeżdżają się coraz liczniej badacze i pasjonaci problemu. To oni odtwarzają swym słowem i piśmem literacki, architektoniczny, społeczny, historyczny, a w rezultacie czysto mityczny krajobraz domów Rzeczypospolitej w jej najodleglejszych granicach. Oni w końcu w poszczególnych tomach budują geografie tych domów – wielkopańskich, dworskich, mieszczańskich i tych należących do wszystkich – zwłaszcza w naszym języku – *Domów Bożej Unii*. Mapa, jaka się rozbudowuje, jest coraz gęściej wypełniona miejscami, w których rodzili się, żyli, pracowali, trudzili się, modlili i bawili w różnych językach i zwyczajach mieszkańcy wspólnoty zwanej *pospolitą rzeczą*, czyli *wspólną własnością*.

Zamysł – jak się wydaje – początkowo sprowadzony do prac literaturoznawców, natychmiast zaczął obrastać w świadectwa kulturoznawców, etnografów, geografów kultury, architektów i urbanistów, a zwłaszcza historyków i historyków sztuki. Przy okazji trzeba zauważyć, że samo recenzowanie prac musiało się komplikować, gdyż teksty nie były jednorodne tematycznie. W takiej sytuacji od specjalistów recenzujących prace historycznoliterackie trzeba było przejść także do innych rzeczoznawców z różnych dziedzin szeroko rozumianej kultury. Ale samo traktowanie tekstów literaturoznawczych nie jest przecież proste i – gdy weźmiemy pod uwagę, iż ważną

rolę w wypełnianiu tomów odgrywają literaturoznawcy – wówczas komplikuje się problem geografii domów Rzeczypospolitej, ponieważ historycy literatury, realizując swe tematy, sięgają przede wszystkim do literackiego punktu widzenia dzieł i autorów. Dlatego w ich przypadku tak trudno ściśle powiedzieć o geografii terytorialnej, gdyż jest ona przetworzona przez analizowane utwory literackie – przykładowo Wespazjana Kochowskiego, Wacława Potockiego, wielkich romantyków, zapomnianych autorów barokowych, oświeceniowych, postromantycznych, modernistycznych, czy bliższych naszym dniom. Ale przecież w pracach, prezentujących na przykład chaty czy kościoły, nie sięgają autorzy rozpraw do narracji rzeczowej i sprawozdawczej, sięgają po teksty, które oddają mityczny, religijny, historiozoficzny, symboliczny charakter różnych domów – zamków, chat, kościołów, kamienic. W rezultacie obok odkrywczych relacji historycznych czy etnograficznych mamy rozważania filozoficzne związane z domami. Z jednej strony może to wyglądać na „klęskę urodzaju”, a z drugiej ten urodzaj pokazuje, ile jest (było) w Rzeczypospolitej domów chwały i skromnego bytowania, ile domów modlitw i zabaw, jak po prostu ta Rzeczpospolita zabudowywała Europę. A jednocześnie, jak te domy inspirowały „nadbudowę” sztuki słowa i głębi myślenia, wielości przeżywania, doświadczeń, chwały, radości i cierpień. I tę pozamaterialną prawdę o domach ukazuje, po swojemu dokumentuje literatura piękna.

Tomy *Rzeczypospolitej domów* są wzbogacone materiałem ikonograficznym, niestety zbyt skromnym w stosunku do materii pisanej. Jednakże wszystko zależy od mecenasów, a o tych w Słupsku jest coraz trudniej. Miasto Słupsk nie zdaje sobie sprawy, czym są dokonania naukowe w dziejach umysłowości społecznej i jaką zasługę władarze miasta zapisują sobie w historii, gdy wspierają tego rodzaju dokonania. Dodać muszę w imię prawdy, że ta ogromna praca tyłu piór jest w ostateczności oddawana do druku dzięki dalekiej od współczesnych metod pracy jednostki. To inicjatorka projektu jest jednocześnie jego organizatorem, koordynatorem, wykonawcą prac redakcyjnych i to zupełnie bezinteresownie w sferze materialnej, co może budzić w naszych czasach drwinę, ale wobec dokonań zmusza do najwyższego uznania. **Dzięki Niej to dzieło pozostanie na zawsze w bibliotece wiedzy o kulturze Rzeczypospolitej Obojga – i wielu innych – Narodów.**

O ile mi wiadomo, są zaplanowane dwie kolejne tematyczne sesje i tomy, ale z tego, co dotychczas otrzymaliśmy, możemy już sądzić, że koniec godnie zwieńczy dzieło.

Zbigniew Zielonka